

# Maria Wichowa

---

## Ks. Benedykt Chmielowski : "wielki lingwista", biegły znawca i obrońca łaciny : w świetle "Nowych Aten"

---

Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej 9, 121-132

---

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Maria Wichowa**

## **Ks. Benedykt Chmielowski — „wielki lingwista”, biegły znawca i obrońca łaciny (w świetle *Nowych Aten*)**

**W** czasach, kiedy ksiądz Benedykt Chmielowski uczył się w kolegium jezuickim we Lwowie, łacina była językiem wykładowym i zdecydowanie dominowała w szkolnictwie, polszczyzna została zepchnięta na drugi plan. Jednak biegłość w posługiwaniu się łaciną przez absolwentów kolegiów budziła poważne zastrzeżenia, między innymi ojca Grzegorza Knapskiego, twórcy słynnego słownika polsko-łacińsko-greckiego, który opracował swoje dzieło, kierując się troską o czystość języka łacińskiego, o właściwe posługiwanie się nim.

*Thesaurus Polonolatinograecus* (1621) miał stanowić pomoc w nauczaniu łaciny. Uczony jezuita ubolewał z powodu słabej znajomości mowy Cyserona wśród młodzieży szkolnej. Według jego rozeznania chłopcy w czasie nauki szkolnej nie byli w stanie nauczyć się łaciny w sposób czynny. Wynosili „jedno lub drugie wyrażenie, i to nieraz źle zrozumiane, albo błędnie zapisane, po prostu barbarzyńskie zamiast łacińskiego”<sup>1</sup>. Mimo wielu lat pobytu w kolegiach uczniowie nie przyswoili sobie dostatecznie języka starożytnych Rzymian. Co gorsza, Knapski stwierdzał, że jako absolwenci nie opanowali dobrze ani języka obcego, ani języka ojczystego.

Okazując respekt wobec autorów antycznych, poparł swe wywody słowami Juwenalisa z satyry VI (w. 186–187) „Wszystko mówimy po grecku, choć większy dla nas wstyd nie znać języka łacińskiego”. Niestety, uczony leksykograf dostrzegał analogię opisywanej sytuacji w swojej ojczyźnie. Absolwenci szkół są źle wykształceni, nie wstydzą się tego, że nie umieją mówić po polsku, „i prawie żadnego dłuższego zdania nie potrafią powiedzieć, żeby nie psuć i łacińskich, i polskich wyrazów, i nie składać z nich obrzydliwych zlepków”<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> G. Knapski, *Thesaurus Polonolatinograecus*, Kraków 1621. Cyt za: *Obrońcy języka polskiego. Wiek XI–XIII*, opr. W. Taszycki, Wrocław 1953 (BN I 146), s. 232.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 234.

Jednak Knapski w równym stopniu troszczył się o dobrą kondycję łaciny, jak i o podniesienie rangi polszczyzny. Zwrócił uwagę na wychodzące z użycia wyrazy rodzime i pragnął pozabawić polszczyznę barbaryzmów, „a tym samym umocnić ją na ziemi ojców i przyozdobić we właściwą jej piękność”<sup>3</sup>. Uczony piętnował panoszenie się makaronizmów, wskazując, że wielu wielbicieli tej manieri stylistycznej uważa się „za Cyceronów w łacinie, za Kochanowskich w polszczyźnie, gdy tymczasem są na wpół barbarzyńcami, i tylko jeden i drugi język psują”<sup>4</sup>.

Dyskusja na temat relacji łaciny i polszczyzny w kulturze Rzeczypospolitej XVII i XVIII wieku rozwijała się intensywnie i osiągnęła różne stadia, a im bliżej czasów oświecenia, tym więcej jej uczestników opowiadało się po stronie preferencji dla języka ojczyźnego. Na fali owych polemik pojawił się głos ks. Chmielowskiego, liczącego się intelektualisty swoich czasów, uczonego „starej daty”, trzymającego się modelu „sciencyi” barokowej, hołdującego badaczom mijającej epoki, jak również autorytetom starożytnym i renesansowym. Autor *Nowych Aten* jako znawca języka okazał się amatorem, w poglądach tradycjonalistą, przeciwnikiem puryzmu językowego, w praktyce uczonym, którego interesowały mocno kwestie etymologii wyrazów, szczególnie nazw własnych, zbieraczem przysłów, lingwistą badającym wpływy języków obcych na polszczyznę, stosującym na dużą skalę metodę kompilacji, dobrze zorientowanym w literaturze przedmiotu, wreszcie miłośnikiem języka, uprawiającym zabawy słowne w swym dziele naukowym, „wszelkiej sciencyi pełnym”. Bowiern jako popularyzator wiedzy starał się podać ją bardzo przystępnie, komunikatywnie i atrakcyjnie, wprowadzając do encyklopedii elementy ludyczne, w tym różnego rodzaju zagadki, przysłowia i kalambury.

Chmielowski postrzegał język dwuaspektowo: jako narzędzie porozumiewania się społecznego i jako narzędzie twórczości literackiej. Uczony ten był przeciwnikiem puryzmu językowego w polszczyźnie, ponieważ uważał, że jego język ojczysty jest mało sprawny, że — by użyć słów Januszowskiego — „u nas wielki brak w słowach”, zatem wręcz zachodzi konieczność posługiwania się łaciną, aby w pełni wyrazić myśl, zbudować wypowiedź jasną i precyzyjną. Stąd między innymi powszechność latynizmów w praktyce pisarskiej, bo gdy brakowało słów polskich, sięgano po wyrazy i zwroty łacińskie. Twórca *Nowych Aten* wyrażał przekonanie, że łacina jest doskonałym językiem uniwersalnym, a więc językiem nauki, językiem szkoły i językiem Kościoła oraz językiem literatury. Jako uczony bronił łaciny, która od stuleci była międzynarodowym językiem jego kolegów po piórze. W dobie, kiedy trwała walka o wprowadzenie języka narodowego do wszystkich dziedzin życia społeczeństwa (szkoła, literatura, nauka, polityka), trzeba było mieć odwagę bronić utrzymania łaciny na dotychczasowej pozycji. Chmielowski, w praktyce pisarskiej opierający się na autorytecie autorów starożytnych i działających w późniejszych stuleciach, tym razem powołał się na wybitnego filologa doby renesansu Marka Antoniego Mureta, twierdzącego, że łacina nie jest wyłącznie ję-

<sup>3</sup> Ibidem, s. 233.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 234.

zykiem Rzymian, lecz uczonych: *Lingua latina non Romanorum propria est, sed sapientum*<sup>5</sup>. Autor *Nowych Aten*, dzieła popularyzującego wiedzę naukową, sceptycznie odnosił się do ograniczenia roli łaciny na rzecz polszczyzny. Mowa Cyserona była wówczas językiem międzynarodowym, a Chmielowski odebrał tradycyjne wykształcenie w kolegium jezuickim, z językiem wykładowym łacińskim. Zwrócił uwagę na fakt, że cały program sztuk wyzwolonych, począwszy od gramatyki, a skończywszy na teologii i matematyce, były wykładane po łacinie, „boby polskimi słowami nieładnie i trudno były wyrażone”<sup>6</sup>. Dziekan rohatyński był człowiekiem „starej daty”, którego oblicze intelektualne ukształtowało się na gruncie kultury barokowej, w kręgu autorytetu literatury starożytnej i czci dla łaciny jako języka sprawnego, zdolnego trafnie wyrazić najsurowsze myśli, którym posługiwali się najwięksi twórcy antyczni i nowożytni. Chmielowski jest w łacinie rozkochany. Jest przekonany, że dzieła naukowe, teksty ważne intelektualnie muszą być wyrażone w mowie Owidiusza. Z dumą podkreślał, że Polacy znakomicie ten język sobie przyswoili.

(...) Polacy łaciny i innych cudzoziemskich zażywają terminów, że są g e n i - j u s z u i g u s t u [podkr. M. W.] Ateńczyków, którzy zawsze co lubili słyszeć i mieć nowego, i chwycić się jak chameleon coraz różnych kolorów (...). Dla tej ostatniej podobno racyi łaciny *usum* i innych języków mają Lechowie, iż żaden naród tak gładko nie mówi jak oni każdym, osobliwie łacińskim językiem. Nie mówią bowiem z Włochami *redzina*, ale *regina*, ani *tridzinta*, *quadradzinta*, ale *triginta*, *quadraginta*; nie mówią *conosco*, ale *cognosco*, *Dziennia* miasto *Genua*. Nie psują łaciny jak Niemcy i Francuzi, którzy miasto *Jezus Chrystus* mówią *Jedzus Krystus*, miasto *Michael* — *Mikael*, miasto *charus* — *karus*, miasto *bibere* — *vivere*, za *claustrum* wymawiają *clostrum*. Polak zaś tak gładko mówi po łacinie, jakby się w owym urodził i wypielęgnował gnieździe, *genus unde Latinum*<sup>7</sup>.

Przytoczony fragment zawiera obfitość problemów, wymagających szczegółowej interpretacji. Po pierwsze więc poruszono tu kwestię geniuszu i gustu, będące przedmiotem niejednej refleksji teoretycznej, by wspomnieć choćby *Dyskurs o stylu z Rozmów Artaksesa i Ewandra* Stanisława I Herakliusza Lubomirskiego, wypowiedź prekursorską wobec oświeceniowej dyskusji na ten temat, która zdominowała ówczesną estetykę — by nawiązać tu choćby do polemiki między Franciszkiem Ksawerym Dmochowskim i Franciszkiem Siarczyńskim a profesorami Akademii Krakowskiej Marcinem Fijałkowskim, Andrzejem Trzcinińskim oraz Jackiem Idzimą Przybylskim, tłumaczem literatury antycznej.

Lubomirski w *Rozmowie o stylu* (1683) wyraził pogląd, bliski również twórcy pierwszej polskiej encyklopedii, że

<sup>5</sup> Cyt. za: *Ludzie oświecenia o języku i stylu*, opr. Z. Florczak, L. Pszczółowska, red. M. R. Mayenowa, t. 1. Warszawa 1958, s. 280, tam przedr. fragmentu *Nowych Aten* pt. *Język polski wielu podsztyły językami..., z jakiej racyi?* (s. 275–282).

<sup>6</sup> Ibidem, s. 278.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 279.

...nic nie mamy sami z siebie i dawniejsze pisma są nam zwierciadłem i wizerunkiem terażniejszych, z nich pochop bierzemy, z nich się uczemy, słowa do słowa stosując podobieństwem (...). a to idzie wedle upodobania i przyrodzenia dowcipem każdego człowieka, jaki ma gieniusz albo humor, taki i styl lubi<sup>8</sup>.

Jak rozumiał Lubomirski pojęcie „gienijusz”? Wydaje się, że jako dyspozycję pisarza, umysłu wybitnego, dominującego nad przeciętnym, zdolność zgłębiania, przenikania, odkrywania, a zarazem cechą określającą indywidualność twórczą artysty. Dość blisko „gienijuszu” sytuuje się dowcip. Zdaniem Lindego,

...gienijusz bardzo się różni od dowcipu. Dowcip iskry, gienijusz płomień wydają, dowcip do pojmowania rzeczy wynalezionych nam pomaga, gienijusz nowe wynajduje. *J e s t t o t w o r z a c e n a t c h n i e n i e* [podkr. M. W.], które wielkich ludzi prowadzi i często zrywa z toru zwyczajnego<sup>9</sup>.

Zatem geniusz w rozumieniu umownym pokolenia Chmielowskiego to „wielkość intelektualna, doskonałość wykonania”, szczególne, wrodzone predyspozycje twórcze, potęga umysłu<sup>10</sup>. W następnej po *Nowych Atenach* encyklopedii polskiej, *Zbiorze potrzebniejszych wiadomości* Ignacego Krasickiego (1781) zamieszczono definicję celnie ujmującą istotę tego pojęcia: „Geniusz w używaniu pospolitym bierze się teraz za umysł albo dzielność osobliwą rozumu”<sup>11</sup>.

Drugi termin użyty przez Chmielowskiego to gust. Pojmowano go jako pewne poczucie piękna, kryterium oceny kształtu artystycznego dzieła, szczególne walory utworu, jako „określone władze lub atrybuty twórcy, dyspozycje odbiorców”<sup>12</sup>. Dmochowski we wstępie do przekładu *Iliady* Homera składał cześć pisarzom antycznym, stanowiącym „probieńczy kamień gustu”<sup>13</sup>.

Jak widać, starożytność jest dla twórcy *Nowych Aten* najwyższym autorytetem. Geniusz i gust zawarty w dziełach literackich stanowią wzorzec naśladowania. Zdaniem uczonego-Sarmaty, rozmiłowanego w łacinie, której biegła znajomość nobilitowała i dość wysoko sytuowała wśród raczej niezbyt dokładnie wykształconego „szlacheckiego narodu”, Polacy gładko mówią w tym języku, a szczególnie jest godna pochwały staranna wymowa. Uczeni dopatrują się tu reakcji encyklopedysty na głos Franciszka Bohomolca z 1752 roku, protestu-

<sup>8</sup> Cyt. za. wyd.: S. H. Lubomirski, *Rozmowy Artaksesa i Ewandra, w których polityczne, naturalne i moralne uwagi zawarte, wedle podanych okazji tak jako mówione własne były, prawdziwie wyrażone są*. Warszawa 1694, s. 65.

<sup>9</sup> S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*. Lwów 1855, reprint Warszawa 1994; hasła: *Geniusz* (s.44), *Humor* (s. 191).

<sup>10</sup> O gieniuszu, guście i innych atrybutach twórców pisała Barbara Orwinowska, *Karta duszy tworzącej. O niektórych kategoriach estetycznych polskiego baroku*, w: *Literatura i kultura polska po „potopie”*, red. B. Orwinowska, J. Pełc przy współudziale B. Fałckiej, Wrocław 1992 (Studia Staropolskie, t. 56), s. 101–103. Por. też: *Geniusz*, hasło w: *Słownik literatury polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 1991, s. 139.

<sup>11</sup> Cyt. za. B. Orwinowska, *Geniusz...*, s. 139.

<sup>12</sup> Eadem, *Gust*, op. cit., s. 167.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 169.

jącego przeciw opinii o Polakach, wyrażonej przez włoskiego pijara, Ubaldo Mignoniego, który w dziełku *Noctium Sarmaticarum vigiliae* (Varsoviae 1751) oceniał bardzo nisko predyspozycje umysłowe Sarmatów w stosunku do innych nacji. Bohomolec wykazywał, że choć polszczyzna nie należy do języków romańskich, jego rodacy niejednokrotnie dowiedli, iż znakomicie opanowali język łaciński i napisali wiele książek doskonałych pod względem stylistycznym, mimo że znajdują się i takie, które prezentują nie wytworny styl, lecz jego karykaturę. Ale przecież i wielu cudzoziemców posługuje się zepsutą, niechlujną łaciną<sup>14</sup>. Chmielowski bardzo wysoko oceniał sprawność Polaków we władaniu tym językiem. Z pewnością opina taka była słuszna w odniesieniu do elity intelektualnej. Jednak wspomniana napaść była nie odosobniona. Przed Mignonim było zarówno wielu oszczerców Polski i Polaków, jak i wielu obrońców jej dobrego imienia. Był wśród nich Szymon Starowolski, autor dziełka *Declamatio contra obtretractores Poloniae* (Cracoviae 1631). Kanonik krakowski odpierał zarzuty Tomasza Lansiusa, jezuitę niemieckiego, autora łacińskiej *Mowy przeciwko Polsce*, zaświadczać, że język Rzymian Polacy opanowali „biegle i czysto”, a cudzoziemcy mniemają, „iż jest to nasz język rodzimy”<sup>15</sup>. Gdy zaś idzie o wymowę łacińską, Starowolski przyznaje, że nie wszyscy Polacy opanowali ją w najwyższym stopniu, choć bardzo wielu mówi biegle w języku Cycerona, jednak nie respektują zasad prozodii.

Ale o ludziach wykształconych i tych, którzy z nauk nabrali pewnej oglądy i kultury, inaczej należy sądzić: ci zgodnie z tym, jak się przepisów sztuki i wytworności języka łacińskiego nauczyli od najlepszych mistrzów, mówią starannie i piszą najzupełniej poprawnie. Gdyby jeszcze chodziło o to, który naród najbardziej się zbliża do pierwotnego sposobu wymawiania języka Rzymian, skoro my Europejczycy wszyscy mówimy źle i łacinę znamy nie z natury, lecz z nauki, to i ci, którzy język swój wywodzą z języka Rzymian, jak Włosi, Francuzi, Hiszpanie, mówią po łacinie o wiele gorzej aniżeli my<sup>16</sup>.

Tak więc dyskusja o sprawnym władaniu przez Polaków językiem łacińskim trwała od dawna. Wydaje się, że glos Chmielowskiego nie musiał być bezpośrednio sprowokowany przez wypowiedź Bohomolca. Temat sprawności posługiwania się łaciną, oczyszczenia tego języka z barbaryzmów pojawiał się w XVII i XVIII wieku często, a do przytoczonych tu wybiórco wypowiedzi pisarzy dodać wypada dzieło najwybitniejsze: *De emendandis eloquentiae vitiiis* Stanisława Konarskiego (1741), rówieśnika autora *Nowych Aten*. Uczony pijar postulował jasność myśli tekstu łacińskiego, naturalność, stosowność, wzorowanie się na tak zwanej złotej łacinie. Był przeciwnikiem norm stylistyki saskiej, co zanalizowała przed laty Maria Renata Mayenowa:

<sup>14</sup> Por. B. Suchodolski, *Natka polska w okresie Oświecenia*, Warszawa 1953, s. 240–241. Tam tłumaczenie fragmentu mowy Bohomolca.

<sup>15</sup> Sz. Starowolski, *Declamatio contra obtretractores Poloniae*, fragm. tł. M. Brożek w: *Obrońcy języka polskiego...*, s. 236–243.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 242.

Konarski pokazuje mechanizm charakterystycznej saskiej — azjańskiej frazeologii. Gra słów, kalambur, dwuznaczność to zjawiska stylistyczne, którym się wypowiada walkę. Alegoryczność, aluzyjność, tworzenie metaforyki na podstawie zaleconej ongiś przez Arystotelesa proporcji, pozwalającej zbliżyć do siebie bardzo odległe szeregi przedmiotów i cech — wszystko to ruguje się ze stylów prozaicznych. Obfitą peryfrastyczność, frazeologię opartą o rzekome analizy etymologiczne wyrazów skazuje się na zagładę. Walka to z dyrektywą niezwykłości, konceptyzmu w imię jasności i stosowności jako najwyższych zalet stylu, walka w imię zgodności z naturą<sup>17</sup>.

Zaś Chmielowski jest miłośnikiem i obrońcą tego stylu, atakuje tak zwanych „neoteryków” (twórców i mówców nowomodnych). Ma za złe kaznodziejom, którzy wygłaszają homilie wyłącznie w języku polskim. Zresztą podobnie, i równie źle, zdaniem encyklopedysty, postępowali świeccy oratorzy w pogoni za próżną sławą, a wbrew rozumowi. Zapewne nie szukali w tym chwały Boskiej, przynajmniej tak to postrzegał ksiądz Benedykt. Raczej siłą się kaznodzieje i mówcy na wygłaszanie oracji w języku polskim w tym celu, aby się przypodobać płci pięknej, czego dziekan rohatyński wprost nie krytykuje, ale i nie popiera, gdyż posiada zgoła inny gust literacki. Uważa, że co prawda ksiądz Skarga wykladał po polsku, ale swoje kazania kierował do nieokrzesanych wówczas Polaków. Wyżej cenił jednak tych kaznodziejów, którzy układali oracje po łacinie.

Chmielowski był wielkim miłośnikiem starożytności i obrońcą łaciny jako języka literatury i kultury oraz języka nauki, a przede wszystkim języka Kościoła i języka liturgii. Starł się swoje stanowisko poprzeć argumentami bardzo ważkimi, powołując się na wielowiekową tradycję. W tomie III *Nowych Aten* rozważał kwestię: „Który wiek, stary czy nowy polerowniejszy”. Na pozór obiektywnie gromadził argumenty po obu stronach, ale uznawał jednak pod każdym względem wyższość osiągnięć starożytności. Przede wszystkim był przekonany, że antyk jest światu rówieśny, czyli „tyle lat liczący, ile świat od swego utworzenia, to jest 5700”. Skoro trwa od tak dawna, to wypracował wiele mądrości i doświadczenia, która z czasem stała się własnością powszechną. „Z tej to racyi *consilium in senibus*” [mądrość mieszka w starcach]. Wiek stary imponuje także zabytkami architektury, stanowiącymi znak potęgi minionej kultury, budzącymi najwyższy respekt i podziw ludzi nowych czasów. Uczony wymienia jako przykłady: babilońskie mury, „piramidy egipskie na miejscu starożytnego miasta Memfis stojące”, „wieżę babilońską, na milę niemiecką wysoką” (powołuje się tu na św. Hieronima jako źródło). Wreszcie pytał, raczej retorycznie: „A który z terażniejszych czasów chciałby czyli *ad fastum* [na znak nieśmiertelnego czynu] taką jak Nabuchodonozor, monarcha babiloński, wystawić złotą statuę, wysoką łokci 60, grubą łokci 6?” (III, 24). Zgromadził niepodważalne argumenty na rzecz przewagi antyku. Ten uczony encyklopedysta ubarwił poważny wywód wprowadzeniem rymowanej sentencji: „Wiek to siwy czynił takie dziwy”, uwydatniającej słuszość wcześniejszego dowodzenia.

<sup>17</sup> M. R. Mayenowa, wstęp do: *Ludzie oświecenia o języku i stylu ...*, t. 1, s. 39.

Starożytna kultura, język łaciński, autorzy antyczni to wielkie autorytety dla polskiego uczonego. W dobie nadchodzącego krytycyzmu oświeceniowego postawa Chmielowskiego postrzegana jest jako nadmierny szacunek dla starożytności, gdyż powaga antyku jest niepodważalna w pierwszej polskiej encyklopedii, mającej na celu popularyzację wiedzy naukowej.

Uwielbienie dziekana rohatyńskiego dla języka łacińskiego i dzieł w nim pisanych jest bezgraniczne. W praktyce pisarskiej nie jest zwolennikiem imitacji w duchu cyceronianizmu renesansowego, lecz prezentuje gust stylistyki barokowej. Protestuje przeciwko uznaniu Cy-cerona za jedynego autorytet do naśladowania, choć jego wielkość respektuje bez zastrzeżeń. Pyta raczej retorycznie o to, czy można pomniejszać rangę tak znakomitych mistrzów słowa jak Tacyt, Liwiusz, Pliniusz, Seneka, Kurcjusz, Justynus w prozie, a w poezji nie doceniać piękna dzieł Wergiliusza, Lukana czy Owidiusza. Są to, trzeba dodać, autorzy niezwykle popularni w dobie polskiego baroku. Stanisław I Herakliusz Lubomirski uwielbiał Tacyta do tego stopnia, że stworzył sonet na cześć tego pisarza, a w dyskursie o stylu z *Rozmów Artaksesa i Ewandra* zamieścił pełną najwyższego uznania analizę stylu tego historyka, do dziś wnikliwą i trafną<sup>18</sup>. Pamiętać też trzeba, że w XVII wieku powstały trzy polskie przekłady całości *Meta-morfóz* Owidiusza. Chmielowski w pełni uznaje autorytety stylistyczne wymienionych pisarzy i zaleca ciągle sięganie do ich dzieł, ozdabianie fragmentami ich utworów nowo tworzo-nych tekstów, o najróżniejszym przeznaczeniu.

Z których namienionych [autorów — M. W.] wzięwszy uciniek, oratorowie za-wsze mowy swoje, listy śliczne adornowali, a kaznodzieje kazania *ad stuporem* [ku podziwieniu] słuchaczy kształcili. I teraz, który nowej szkoły (której mat-ka emulacja) nie aprehenduje [nie zważa, nie dba], i na ambonie, i w krześle senatorskim, na sejmach, sejmikach, mowach, listach pięknie akomodowa-nych (byle nie ustawnie) zażywa tekstów, sentencyj, łacińskich ucinków — tak zdobi mowę swoją jak gwiazdy niebo, jak brylant królewską koronę. Słodsza ta-ka dla uczonego kompozycja niż sama polszczyzna, czego i dama dokaże pole-rowną (IV, 373).

Trudno o wyrazistszą i bardziej entuzjastyczną pochwałę stylu barokowego, a w szczególności jego cechy dominującej — makaronizowania. Wchodzimy tu w gąszcz problemów z tego zakresu, które dość wyczerpująco i na ogół trafnie zanalizował Chmielowski. W końcowej części cytatu zwrócił uwagę, że wstawki łacińskie to cecha sarmackiej, rodzimej praktyki pi-sarskiej. W tej mierze okazał się wielkim tradycjonalistą. Makaronizowanie było dla księdza Benedykta zabiegiem stylizacyjnym, pełniło też funkcję ludyczną. Uczony wskazywał dość duży rejestr tych ozdobników łacińskich: „fragmenta, symbole, lemmata, przysłowia, sen-

<sup>18</sup> Por. M. Wichowa, *Pierwszy polski traktat o imitacji — dyskurs o stylu z „Rozmów Artaksesa i Ewandra” S. H. Lubo-mirskiego*, w: *Od średniowiecza do współczesności. Prace ofiarowane Jerzemu Starnawskiemu w pięćdziesiątą rocznicę doktoratu*, red. J. Okonia przy współpr. M. Kurana, Łódź 2000, s. 146–153. Por. także: J. Starnawski, *Z dziejów sławy Tacyta w dawnej Polsce*, Andrzej Maksymilian Fredro, Stanisław Herakliusz Lubomirski, Adam Naruszewicz, w: J. Star-nawski, M. Wichowa, A. Obrębski, *Antyk w Polsce*, cz. 1, Łódź 1992, s. 163–177.



tencje, kalambury” itp. Zdecydowany obrońca latynizmów w polszczyźnie poświadczał tę postawę w swej praktyce twórczej:

Jeden Seneka *alias* Starzec tymi trzema rzeczami życie przydłużył sobie:

*Dulcia amori, calide me tenui et sic consenui.*

To jest: Słodczy zażywając, nigdy surowizny,  
Ciepło się konserwując, dożyłem siwizny (s. 504).

Tutaj cytat zdobi podwójnie, gdyż jest podany po łacinie, w brzmieniu oryginalnym oraz w rymowanym przekładzie polskim. Zapewne w podtekście chodziło też o zaprezentowanie „erudycy” klasycznej encyklopedysty. Ponadto w ten sposób łatwo też było zyskać przychylną czytelność, który oczekiwał, że spotka w tekście znane ze szkoły cytaty (*loci communes*). Badacz dwujęzyczności łacińsko-polskiej Claude Backvis zauważył, że:

...po łacinie zazwyczaj cytuje się maksymy, reguły postępowania, na których mówiący pragnie oprzeć autorytet jakiejś normy i które mają uzasadnić zastosowania praktyczne. Odwołanie się do łaciny (...) zmierza oczywiście do podkreślenia cytowanej sentencji. Szczególne i interesujące zastosowanie tej samej „reguły” występuje przy wyrażaniu po łacinie „zasad”, do których odwołuje się (lub zdaje się odwoływać) argumentacja, za którą autor wcale nie bierze odpowiedzialności i wobec której zajmuje zresztą postawę krytyczną — przejście na łacinę jest tu odpowiednikiem naszego zastosowania cudzysłowu, sygnalizowaniem *a parte*, w którym mówiący dodaje dla poinformowania słuchaczy: „jak mówią”<sup>19</sup>.

Przeprowadzone przez belgijskiego uczonego obserwacje okazują się w pełni adekwatne również do praktyki pisarskiej Chmielowskiego autora późnobarokowego. Bardzo często cytowanie po łacinie ma podkreślić siłę argumentacji, wiarygodność wywodu, szczególnie wtedy, gdy twórca powołuje się na autorytety najwyższej rangi, na przykład na *Pismo Święte*. Zazwyczaj towarzyszy temu element dydaktyczny, jak choćby objaśnienie historycznych realiów rzymskich.

W Nowym Testamencie, u Łukasza *św. cap.* 8 pyta się Chrystus czarta w opętanym: *Quod tibi nomen?* [Jakie twoje imię?]. Odpowiedział czart: *Legio*, cały pułk, iż pułkownik z pułkiem był w opętanym, a *legio* albo pułk u Rzymianów 3000 zawierał w sobie żołnierza (III, 210).

Wydaje się, że w XVII i XVIII w. wyidealizowany obraz Rzymu republikańskiego odgrywał bardzo ważną rolę w wykształceniu, w formowaniu światopoglądu, w zapatrywaniu na

<sup>19</sup> C. Backvis, *Uwagi o dwujęzyczności łacińsko-polskiej w XI i XII wieku w Polsce*, w: idem, *Szkice o kulturze staropolskiej*, wyb. i opr. A. Biernacki, Warszawa 1975, cyt. s. 588–624, ze s. 620.

ustrój, na sposoby urzędzenia państwa. Znajomość dzieł łacińskich w oryginale była dowodem mądrości i erudycji autorów, która przynosiła im chwałę, i znów dawała możliwość powoływania się na autorytety starożytnych, uznanych wielkości, mieszkańców podziwianej Romy.

Chmielowski ubolewał nad tym, że za jego czasów wszczął się spór (*lucta*) o prymat łaciny bądź polszczyzny. Jako miłośnik łaciny opowiada się za starym modelem wykształcenia:

Lepiej tak trzymać i uczyć, żeby każdy orator–poeta, w szkołach był *ex utroque Caesar*, to jest aby umiał, rozumiał prosty i wysoki, dowcipny styl, i takim mówił, pisał, jakiego potrzeba mu będzie, ile w Polsce — gdzie jesteście — *non inter caules* [nie między głąbami], niewielka mądrość, choćby kto całego Cyce-rona nauczył się na pamięć, czegoś więcej potrzeba; ćwiczył z woli Boga anioł św. Hieronima, aby nie był *Ciceronianus*. Ale nie tylko styl umieć i rozumieć nam piękna jest, Polakom, ale też łacinę doskonale przejąć (na co by i w dykcjonarzach słów *defectum* trzeba *supplere* [brak... uzupełnić], ale też ćwiczyć się w prozody albo *in dimensione syllabarum* [w długości sylab], żebyśmy w wierszach, w dyskursie, w mowach, kazaniu, nie lamali *quantitatem* [iloczasu], co dość już śmiechu z nas: „*Nos, Poloni, non curamus quantitatem, sed longum baculum*” [My, Polacy, nie dbamy o iloczas, ale o długi kij] (IV).

Przytoczony fragment jest bardzo znamienity dla poglądów i praktyki pisarskiej encyklopedysty. Posłużył się on wielokrotnie makaronizowaniem, mianowicie wtrącił cztery zwroty łacińskie i wprowadził jeden cytat oraz jedno porzekadło–sentencję. Tak więc styl makaroniczny jest u pisarza naturalny, wyuczony, akceptowany, uznawany za najbardziej stosowny, pożądany i odznaczający się swoistym pięknem. Cytat z Owidiusza (*Fast.* IV, 2), występujący także u Marcjalisa (III, 95) miał nadać wypowiedzi dostojność, powagę, wiarygodność wspartą starożytnym autorytetem, starczającą za nieodpartą argumentację, oraz za dowód erudycji piszącego. Stąd na przestrzeni tak krótkiego tekstu pojawiły się dwa przytoczenia łacińskie. Pełniły one także rolę estetyczną jako ozdobniki i czynniki uwydatniające uczuciowe zaangażowanie mówiącego. Erudyta–latynista powoływał się także na słynną historię, zapisaną w *Złotej legendzie* Jakuba de Voragine<sup>20</sup>, według której św. Hieronim miał we śnie widzenie. Otóż stojąc przed sądem Bożym otrzymał nagane. Stwórca kazał wymierzyć mu chłostę za to, że zbyt zachwycał się pięknem ksiąg pogańskich (Platona i Cyce-rona), przy tym Pan Bóg nazwał go nie chrześcijaninem, lecz cyce-ronianinem. Jest to wyraz postawy antycy-roniańskiej późnobarokowego stylisty, który opowiada się za luźną formą imitacji, nie tak ścisłą, jaką postulowali cyce-ronianie doby humanizmu renesansowego<sup>21</sup>. Pośrednio wnioskować wolno w świetle praktyki pisarskiej Chmielowskiego, że odpowiadał mu styl lipsjański, jego senten-

<sup>20</sup> J. de Voragine, *Złota legenda. Wybór*, tł. J. Pleziowa, opr. M. Plezia, Warszawa 2000, s. 461.

<sup>21</sup> Por. B. Otwinowska, *Cyce-ronianizm polski*, w: *Literatura staropolska i jej związki europejskie. Prace poświęcone III Międzynarodowemu Kongresowi Sławiistów w Warszawie w roku 1973*, red. J. Pelc, Wrocław 1973.

cyjność, obfite pojawianie się cytatów, maksym, przysłów<sup>22</sup>. Historia ze *Złotej legendy* ma w *Nowych Atenach* jeszcze jeden aspekt, mianowicie autor dzieła podkreśla, że z woli Boga Hieronim otrzymał od anioła „ćwiczenie”, „aby nie był *Ciceronius*”, więc tą drogą, powiada encyklopedysta współczesny, nie powinien podążać żaden pisarz, żaden dobry stylist. Natomiast powinien on przede wszystkim posiadać bogaty zasób słownictwa łacińskiego, braki uzupełniać, języka starożytnych Rzymian wyuczyć się doskonale (również w zakresie prozodii), używać go poprawnie, sprostać wymaganiom nowych czasów, łacinę przystosować do kolejnych zadań, nie dać jej wyrugować z użycia, unowocześnić martwy język, zadbać o jego czystość, o sięganie do pisarzy okresu srebrnego.

Zdaniem dziekana rohatyńskiego, kultura polska bez łaciny obejść się nie może, wbrew temu, co postulują neoterycy, obrońcy języka polskiego. Ubolewał ksiądz Benedykt nad współczesnym mu postępowaniem dorobku antycznych pisarzy. W tomie III zawarł płomienną pochwałę stylu autorów starożytnych. Jego zdaniem, twórcy epoki saskiej nie mogą się tym wykazać, że „stylem przechodzą dawnych, osobliwie łacinników”. Czyż mówił ktoś piękniejszą łaciną od księcia rzymskiej wymowy, Cyserona i wielu innych, wybitnych stylistów, od Tacyta i Liwiusza po Hieronima, Ambrożego, Augustyna i Grzegorza? „Nowy świat” ma wprawdzie swoje *laudabilia*, ale „nie większe nad wiek stary”.

Czyli który neoteryk skoncypował *novum genus* wierszów, czy się znalazł nowy Asklepiades, Horatius, Virgilius, Ovidius, wierszopiska Safo, który by z tych tamtych poprawił? Dość by na niego, jeśliby dobrze imitował. Są w cudnej inwencji różne wiersze, cudowną pisane industriją, które koncypując, niejeden sobie głowy nafatygował nowy poeta, a dawnych czasów tak łatwa rzecz była wierszopistwo, jak nam familijarna mowa. Owidiusz, za wiersze od matki bity, wierszami się wyprasza, inaczej nie umiejąc (III, 33, s. 518).

Idealizacja „wieku siwego”, osiągnięć jego kultury, „dziwów”, czyli osobliwości, rzeczy niezwykłych, osiąga zenit. Równocześnie encyklopedysta przedstawia na zasadzie kontrastu, niską ocenę dokonań swoich czasów, w tym również poziomu moralnego i smaku estetycznego, objawy prostactwa w tworzeniu wierszy.

Teraźniejszy wiek nie psuje sobie głowy na sylab, słów do wiersza dobieraniu i rachowaniu, mierzeniu; woli liczyć pieniądze, bo *virtus post nummos* (cnota po pieniądzu) a mierzyć hreczkę, nie *Horatiana* pisać *Carmina*, wieku starożytnemu czyniąc tym *palnam* [zaszczyt] (III, 33).

Wskazał też na ubóstwo intelektualne ludzi „teraźniejszych”, na brak wysublimowanych potrzeb estetycznych, na zmateralizowanie świata, pociągające za sobą upadek kultury, pros-

<sup>22</sup> Por. B. Orwinowska, *Modele i style prozy w dyskusjach na prośomie XI i XII wieku (Wokół toruńskiej rozprawy Fabriciana z 1619 r.)*. Wrocław 1967 (Studia Staropolskie, t. 20).

tactwo duchowe, wtargnięcie tandety w miejsce prawdziwej sztuki: „to gustowne, co niedrogie, czaczki, fraszki wielu tego *oblectamenta* [rozrywki]”.

Chmielowski — miłośnik i obrońca łaciny, ale zarazem pisarz polski używający stylu markaronicznego, wiele uwagi poświęcił kwestii wpływów obcych w polszczyźnie, wykazywał i analizował fakt, że „język polski wielu podszyty językami cudzoziemskimi, osobliwie łacińskim, niemieckim, francuskim (...)”. Wysoką pozycję łaciny w kulturze polskiej opisał bardzo wnikliwie. Jako przyczynę wskazał najpierw wejście państwa polskiego w orbitę kultury chrześcijańskiej, a więc „sprowadzenie biskupów i sekretarzy łacinników (...) na biskupie katedry, na sekretarzy, na statutów pisanie”, gdyż przygotowanych do tych zadań Polaków z początku nie było. Następną przyczyną było wysyłanie młodzieży na studia zagraniczne, w tym do tak sławnych mistrzów jak Erazm z Rotterdamu. Podkreślił, że także w szkołach polskich językiem wykładowym była łacina. Wreszcie wskazał, że niektórzy nasi władcy mogli się porozumiewać ze swoimi poddanymi tylko w mowie Cyncerona. Istotne jest też przekonanie, że łacina jest językiem uniwersalnym, językiem nauki. Jak wiadomo, wprowadzenie polszczyzny w tej dziedzinie odbywało się mozolnie, właśnie w czasach Chmielowskiego, ale także później. Kolejny powód żywotności łaciny to fakt, że Polacy, uwikłani w liczne wojny, więcej czasu poświęcają walkom niż nauce, a ich język ojczysty jest mało polerowany, więc wspierają się łaciną, polonizując niektóre wyrazy, a ponadto czyniąc ją językiem urzędowym, językiem prawa i dyplomacji. Wreszcie uczony wskazał na niesprawność, małą precyzję polszczyzny, stąd łatwiej jest wysłowić się po łacinie, bo nietrudno „sens zaćmić”, pisząc w języku ojczystym. „Polak *defectosus* w słowach” — zauważył pisarz, szczególnie gdy obserwuje się sztukę przekładu książek obcojęzycznych na polszczyznę. Wreszcie wykazał, że autorzy nie mogą się obejść bez cytatów i wstawek zwrotów łacińskich, powołując się na rzymskie autorytety. Nie bez znaczenia jest, że wiele latynizmów tak się zadomowiło w polszczyźnie, iż trudno się bez nich obejść. Okazuje się, że są bardziej przydatne, powszechniej stosowane od ich polskich odpowiedników i lepiej brzmiące, na przykład „astronomia” zamiast „gwiazdarska nauka”. Czasem odnosi się wrażenie, iż ten zagorzały obrońca łaciny tak dobiera polskie równoważniki określeń łacińskich, że wyraz rodzimy brzmi źle, nieudolnie, brzydko czy nawet śmiesznie, na przykład „spektator” — „patrzacz”, dziś przeobrażony w „widza”<sup>23</sup>. Trzeba jednak przyznać rację Chmielowskiemu, iż w wielu wypadkach bronione przez niego latynizmy zachowały się w polszczyźnie do dziś (jak choćby „inspektor” zamiast „patrzyciel”). Polski encyklopedysta uważał, że postulat wyrzucenia latynizmów z polszczyzny jest szkodliwy. Nasz język rodzimy nie wytworzy tak ogromnej liczby słów, która by zastąpiła usuwane. Polskie słownictwo się starzeje i ubożeje, bez łaciny sobie nie poradzi:

I gdyby Polacy (jako teraz *invaluit lusis*) [wzmógł się zwyczaj], łaciny poniechawszy albo spolszczonych terminów, samą mówili i pisali polszczyzną, musieliby się wrócić do zarzuconej i niezrozumiałej słowieńszczyzny owej, w pie-

<sup>23</sup> Por. Z. Klemensiewicz, *Historia języka polskiego*, Warszawa 1976, s. 402.

śni św. Wojciecha znajdującej się: „Już nam czas, godzina grzechów się kajaci,  
Bogu chwałę daci”, *etc.* (IV).

Zatem łacina bardzo się zadomowiła w polszczyźnie i niepodobna ją wyrugować. Jakże bowiem zmieniać nazwy geograficzne państw, miast, prowincji czy rzek? Również z tego powodu nie poradzą sobie nauki przyrodnicze, bo na zawsze pozostaną w użyciu łacińskie nazwy szlachetnych kamieni, mineralów, nazwy roślin, ziół, „wszystkie aptyczne medykamenty”, „wokabuły i nazwiska stroju biskupiego”, wreszcie, terminologia prawnicza. Jak widać, uczony encyklopedysta przekonująco wykazał, że trudno obejść się bez łaciny w świecie kultury europejskiej. Mimo upływu czasu „wielki lingwista” schyłku baroku nadal ma rację.